

Miłe Miasto

Jadąc pociągiem (który nazywał się „Józef Czechowicz”) zobaczyłem Lublin. Najpierw czyste osiedla wśród zieleni, potem dworzec – i wyszedłem już na starszą część miasta. „Miłe Miasto”- pomyślałem, bo wiele już widziałem miejsc, które miały „ładne kawałki” pomieszone z brudem i zaniedbaniem. Przypadkowo poznany w autobusie poeta, którego zapytałem o Bramę Grodzką – poprowadził mnie tam, wcześniej ukazując na starym mieście galeryjkę – jedyną pozostałość z dawnego burdelu. „Ciepło, coraz cieplej...” – pomyślałem dochodząc do Bramy Grodzkiej – biura Festiwalu Miasto Poezji.

„Lublin to takie miasto, gdzie przyjemnie przyjeżdżać i szkoda odjeżdżać” – stwierdziła później Ania Broda z Olsztyna, „pieśniarka dzieci”, zaproszona na 1 czerwca – aby na festiwalu poezji nie zapominać także o najmłodszych. Zgadzam się w pełni z Anią. Tym bardziej, że miastem zawiadnęła poezja – jest jedynym takim grodem w Polsce (a może i na świecie ?), gdzie przyjeżdża się doń pociągiem znaczone imieniem poety, gdzie na autobusach, murach, schodach (a czasem i w toalecie, co stwierdziłem później, zaproszony do prywatnego domu w ramach akcji „mieszkanie poezji”) - są wypisane wiersze. I to nie tylko Józefa Czechowicza, co jakoś byłoby zrozumiałe, ale i innych, najwybitniejszych współczesnych poetów polskich np. Ryszarda Krynickiego czy Julii Hartwig.



Bramę Grodzką (nie budynek, ale instytucję, która mieści się w tym zabytku) bardzo chciałem poznać, gdyż oprócz „mojej” Borussii olsztyńskiej czy „Pogranicza” z Sejn – należy do najbardziej wiodących w Polsce kulturowo miejsc, podkreślając tezę, że stolica częściej jest „na prowincji” niż w Warszawie. I bardzo byłem wdzięczny przyjaciółom, że dokładnie oprowadzili mnie po tym miejscu.

Mieszczący się w odnowionej Bramie Grodzkiej **Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”** zadziwia. Nie sposób tu wypisywać jego zasług oraz inicjatyw kulturalnych w ciągu swego istnienia – są one pokazane w innych, ważniejszych niż ten artykuł, pismach. Mnie zafrapowała scenografia

(świadomie używam tego słowa) - szedłem mnóstwem schodów, prawie w absolutnej czerni, mijając po drodze (zaznaczonej na podłodze białymi kreskami): a to fragment brukowanej ulicy złożonej z prawdziwych kamieni, a to szeregu oczu fotoplastikonu, a to jakichś aranżacji w bieli i w czerni. I od razu trafiłem na spotkanie w głównej sali, znajdującej się nad ulicą. Było to jedno ze „spotkań z poezją” – akurat Jana Śpiewaka i Czesława Janczarskiego. Dostosowując się do kolorystyki, w tej czarnej sali o zasłoniętych czernią oknach – prowadzący spotkanie Piotr Matywiecki i Piotr Mitzner byli w białych koszulach.

A potem coś bardzo ważnego – pokazanie poezji miłosnej pisanej w czasie wojny w gettach: prezentacja reprintu "Pieśń ujdzie cało. Antologia wierszy o żydach pod okupacją niemiecką". Była to chyba najważniejsza impreza (obok późniejszego spotkania z poetami: Julią Hartwig, Ryszardem Krynickim, Piotrem Matywieckim i Tomaszem Różyckim).

Poezja nie powinna opierać się wyłącznie na smutku, stąd też zakończenie tej sesji było dla mnie nieoczekiwanie zabawne. Wychodząc zacząłem rozmawiać z oczekującą na kogoś, uroczą Kasią x, która stwierdziła, że czeka na Adama. Więc gdy wreszcie szedł Adam Michnik, zacząłem gwałtownie mu się przypominać, gorąco witać – by go zatrzymać i by Kasia mogła wyłuszczyć swoją sprawę. A ona tylko, gdy podał jej rękę, rzekła przedstawiając się: „Katarzyna” i nic więcej. Gdy pan Michnik odszedł powiedziała: „wiesz, ja czekam na Adama Marczuka...” (jednego z organizatorów „Miasta Poezji”), który zresztą za chwilę nadszedł....

Równie wielkie, co spotkanie z poezją żydowską lat okupacji, zrobiła na mnie stała ekspozycja Bramy Grodzkiej poświęcona Żydom lubelskim. Nigdy wcześniej nie miałem okazji poznać bliżej lubelskiego tematu – okazało się, że ogromna dzielnica żydowska wokół zamku została zmieciona przez hitlerowców, a jej mieszkańcy – wymordowani. Może nawet i wiedziałem wcześniej o tym – ale teraz, zobaczywszy na makiecie, na zdjęciach, w relacjach mówionych i pisanych – jaka pustka nastąpiła tutaj - zrozumiałem dosłownie ogrom tego ludobójstwa.

Przypomniała mi się też fotografia dawnego Muranowa warszawskiego ukazująca, że z dawnej dzielnicy żydowskiej pozostało tylko morze ruin zmiecione odbudowującą się stolicą. I jak zawsze w takich momentach pomyślałem, że zbyt dobrze odbudowaliśmy nasze miasta po wojnie – że choć jedną zrujnowaną ulicę trzeba było zostawić „ku pamięci”.

Wystawa w Bramie Grodzkiej oprócz makiety dawnego miasta zawierała mnóstwo starych zdjęć, ukazujących jak naprawdę wyglądał przedwojenny Lublin; mnóstwo relacji i wspomnień, ogromną tablicę „sprawiedliwych wśród narodów świata” z nazwiskami lubelskich Sprawiedliwych. Wielkie wrażenie zrobiło na mnie wyodrębnienie z masy bezimiennych ofiar jednego chłopca – Henia Żytomirskiego, sfotografowanego w 1939 roku – wówczas siedmioletniego. Pozostało Mu jeszcze 3 lata życia w getcie! I biało-czarne instalacje np. las obciętych pni, martwych drzew zawieszonych między podłogą a sufitem, i wspomniana wyżej kamienna ulica z fotografią przechodzących Żydów...

Z całej ogromnej dzielnicy pozostał tylko jeden relikw – studnia, obecnie znajdująca się na terenie dworca autobusowego.



Oczywiście Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” to nie tylko ekspozycja poświęcona Żydom lubelskim. To pracownia zajmująca się historią i kulturą Lublina. Zobaczyłem „Izbę Drukarstwa – Dom Słów” – pełen starych, cudem uratowanych przed złomowaniem maszyn drukarskich (podczas Festiwalu Miasto Poezji mieściła się w niej wystawa ilustracji książek dziecięcych, także miejsce konkursu dziecięcego na opowiadanie bajek i recital Ani Brody „dla najmłodszych”). Ogromne wrażenie wywarła na mnie pracownia fotograficzna z ekspozycją starych dagerotypów, dawnych aparatów fotograficznych (używanych dalej przez Marcina Sudzińskiego – fotografa i opiekuna pracowni). Chyba najciekawsze były odbitki z niedawno odnalezionych, a ukrytych podczas wojny, szklanych negatywów przedstawiających Żydów z uczelni rabinackich...

Wśród ekspozycji Bramy Grodzkiej był też duży plan Lublina z zaznaczoną na nim czerwoną linią. Łączy ona miejsca wspomniane w poezji **Józefa Czechowicza**. I co roku w lipcową pełnię księżycy odbywa się spacer po Lublinie wzdłuż wyznaczonej trasy, połączony z recytacją fragmentów „**Poematu o mieście Lublinie**” Józefa Czechowicza. I w ten sposób ja symbolicznie doszedłem do miasta kryjącego się wśród murów Lublina (a może raczej nakładającego się na nie?) – czyli do Miasta Poezji.

To coroczny festiwal organizowany przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, ogarniający w kilku dniach cały Lublin, poprzez spotkania z zaproszonymi poetami, instalacje artystyczne, wystawy fotograficzne i mnóstwa innych jeszcze form. Najbardziej podobał mi się pomysł mieszkania poezji. Każdy z mieszkańców Lublina może wybrać sobie ulubionego poetę – i zaprosić go do swojego mieszkania (a także innych słuchaczy, chętnych na to spotkanie). Super! Ale oddajmy cesarzowi co cesarskie – i opowiedzmy tu jeszcze o najważniejszej imprezie poetyckiej – czyli spotkaniu „**Misterium Wiersza**” w Bramie Grodzkiej z **Julią Hartwig, Ryszardem Krynickim, Piotrem Matywieckim i Tomaszem Różyckim**.

Poeci kolejno czytali swoje wiersze – najlepsze wiersze najlepszych współczesnych polskich poetów. W pewnym momencie jednak zrozumiałem, że coś jest nie tak. Wiersze mówiły wyłącznie o smutku, przemijaniu, tragedii. Nie rozumiem, czemu w Polsce tylko to zasługuje na „wielkość”, co jest

pisane w takim patetycznym tonie. Wiem, że w trawie i w ziemi kryją się robaki, ale wolę sławić zieleń trawy niż okrutność losu. Nie sławię, bo nie potrafię – oni potrafią, ale nie sławią! Miałem ochotę (jak Wyspiański w „Wyzwoleniu”) zakrzyknąć na całą salę :

„poezjo precz! Jesteś tyranem!”

Jeśli tego nie zrobiłem, to po pierwsze dlatego, że nie jestem Wyspiańskim, a po drugie – że oprócz Kawafisa czy Gałczyńskiego – mało co mam na poparcie swojej tezy. ”Dlaczego Mickiewicz wielkim wieszczem był?” – pomyślałem za Gombrowiczem i odetchnąłem z ulgą, gdy otworzono zaczernione okna na ulicę pełną światła. No i wreszcie te „**mieszkania poezji**”. Byłem na trzech, przypadkowo dobranych, bo nie sposób z 20 ponad propozycji wybierać inaczej.

Najpierw spotkanie z Dorotą Ryst, poetką z Saskiej Kępy – byłoby ciekawe, gdyby nie miejsce – dość banalna piwnica restauracji... „Dzieci Chorzy” – to studenci, którzy swymi żartobliwymi (a często i wulgarnymi) wierszami ukazywali swoje marzenia, ideały, życie. Świetnie się tam bawiłem, przypominając swoje lata studenckie...

Najpoważniejsza jednak propozycja to spotkanie „**Rozdzielczość chleba offline**”- słowami Białoszewskiego „szumy, zlepy i ciągi” języka internetowego obnażającego całą nieudolność nowych środków komunikacji. Próba ciekawa mówienia o ważnych sprawach własnym językiem. Jak to wyglądało? Dla przykładu sekwencja z chlebem: wśród hałasu, porykiwań komputera, powtórzeń – obraz młodego człowieka, który w podręcznym sklepiku kupuje wielką bułkę chleba i niechlujnie ją połykając mamrocze coś o chlebie i komunikacji. I potem jeszcze 40 minut takich „zdarzeń”... Ważna propozycja – nie znaczy „udana”, choć przekornie odwołująca się do doświadczeń Johna Cage’a – którego utwór 4’ 33” prezentował tyleż trwająca ciszę. I „sztafeta pokoleniowa”: myślałem, że gdyby moje pokolenie podjęło ten temat, to byłby to obraz człowieka, który z namaszczeniem kładzie święty chleb na białym obrusie i spokojnie, z powagą go spożywa. W scenie moich młodych kolegów nic świętego już w chlebie i całej otaczającej ich rzeczywistości nie było: niechlujność sklepiku, jedzenia, wypowiedzi. Celowy antyestetyzm idący w ponurą nicość. Nawet nie w nicość – w bezładny, nieogarnięty chaos. Myślę, że to wydarzenie artystyczne (jakim niewątpliwie było) najlepiej skomentować historią z buddyzmu zen:

„uczeń widzący, jak mistrz kłania się posągowi Buddy mówi :

- przecież można pluć na Buddę? – na co mistrz odpowiada :

- chcesz, to plu! Ja wolę się pokłonić!”

I jeszcze była **Noc Kultury**, czyli ponad dwieście siedemdziesiąt imprez: teatrów, występów muzycznych, pokazów animatorskich i choreograficznych, otwartych galerii, muzeów Lublina (w tym Zamek z najpiękniejszymi na świecie ruskimi freskami z Kaplicy św.Trójcy), wystaw różnego typu, miejsc zabaw... wydarzenia kulturalne w jedną noc w jednym miejscu. I z radością widziałem ogromne tłumy tej nocy...